Ner 15. Kraków, dnia 16go Sierpnia 1876. Rok VIII.

# Włościanin.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 cent. 15.—W Prusach i w Poznańskiem kosztują oba pisma 3 tal.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

| | |
|---|---|
| 17. C. Anastazego b. | 21. P. Joanny Fremlot. |
| 18. P. Agapita i Firm. | 22. W. Symforyana. |
| 19. S. Benigny. | 23. Ś Zacyaryasza. |
| 20. N. 11 po Św. Bernarda. | 24. C. Bartłomieja ap. |

Adres redakcyi:
Księgarnia A. Dygasińskiego w Krakowie.

## Wspomnienie o Krzysztofie Kolumbie.

Wszyscy prawie z równém zaciekawieniem lubimy czytać wszelkie opisy o Ameryce i słuchamy z żywém zainteresowaniem się o téj wspaniałéj części świata, mieszczącéj w sobie tyle zadziwiających cudów przyrody, takie masy zlota rozsianego po piaskach,— taką bogatą roślinność!...

Nęcą nas ku sobie te prowincye zwłaszcza, w których swobodnie rozwijająca się wolność rozbudza zazdrość w staréj Europie, w których zresztą tylu naszych rodaków znalazło gościnny przytułek i tylu tułaczy z rozmaitéj narodowości schronienia i chleba szuka bezustannie.

Trwająca obecnie wystawa w Filadelfii nie jednemu przywodzi na myśl Amerykę, częściéj jeszcze jak kiedykolwiek, a razem też i wspomnienie o człowieku, który do tego nowego świata ludzi wprowadził i tyle skarbów ludzkości przysporzył, może na czasie będzie.

Piąty to wiek już upływa, kiedy w Genui urodził się Krzysztof Kolumb— sławny odkryciem nieznanéj przedtém części świata Ameryką zwanéj. Był on synem rzemieślnika, lecz mając w rodzinie swéj żeglarzy, z ochotą poświęcił się temu zawodowi.

W czternastym roku życia wstąpił na okręt i odtąd wciąż żył na morzu, błądząc po wybrzeżach różnych krajów i staczając bitwy z rozbójnikami morskimi. W owych czasach i w krajach nad morzami leżących sztuka żeglarska wysoko cenioną była. Marynarz każdy musiał posiadać pewne wykształcenie oraz być razem kupcem i żołnierzem. Młody Kolumbus miał chęć do nauk i zdolności niepospolite, wciąż ślęczał nad książkami, starając się osobliwie w wiadomościach geograficznych wyćwiczyć. Bezustannie marzył o jakiém sławném odkryciu i zazdrościł Hiszpanom, którzy w tymże czasie wiele wysp na oceanie Atlantyckim i Indyjskim poodkrywali.

Kiedy jednocześnie rodak nasz Mikołaj Kopernik najsławniejszy w świecie astronom dowiódł, że ziemia jest okrągła jak kula, a nie płaska jak tarcza, w co przedtém wierzono, Kolumb rozważając nad têm odkryciem, wpadł na myśl, iż możnaby dostać się z Europy do Indyi płynąc wprost morzem, zamiast objeżdżając około Afryki, co wtedy z wielkim trudem, wszyscy udający się po towary, musieli wykonywać.

Długo rozmyślał nad tém młody żeglarz, czynił rozmaite obrachowywania, aż wreszcie przyszedł do zupełnéj pewności, że się nie myli.

Trudnoż jednak było przedsiębrać mu wyprawę na sprawdzenie tego, kiedy nie miał ani pieniędzy, ani okrętów. Zwrócił się tedy naprzód z prośbą do swego rodzinnego miasta Genui, ale tu żartowano sobie tylko z jego pomysłów. Udał się do króla portugalskiego, lecz ten zwłóczył go obietnicami jedynie, aż wreszcie w Hiszpanii królowa Izabella katoliczka, mądra i szlachetna monarchini, postanowiła z własnych dochodów udzielić pomoc Kolumbowi.

Wyszukano mu więc trzy okręty, i z tych na największym nazwanym „Santa-Maria,“ jako admirał płynął sam Kolumb. Majtkowie, których mu przeznaczono, był to zbiór najgor-

szych łotrów i nicponi, gdyż niechętni temu przedsięwzięciu ministrowie traktując Kolumba jako waryata, umyślnie takich ludzi mu wybrali.

Nie zważając jednak na to, dzielny mąż wyruszył z Hiszpanii dnia 3 Sierpnia 1492 r. Niewesoła to była żegluga, pełna nieprzyjemnych przygód — zwłaszcza, gdy minąwszy wyspy Kanaryjskie, trzy biedne okręty ujrzały się na niezmiernéj przestrzeni morza — w głuchéj i strasznéj samotności. — Majtkowie, nie znając się na geografii i kompasie, doznawali wielkiéj trwogi, zdało im się, że zginą nędznie wszyscy, poczęli mocno wyrzekać i buntować się przeciw Kolumbowi. Napróżno on tłomaczył i przedstawiał swoje nadzieje, trudno było uspokoić wzburzoną coraz więcéj tłuszczę, tak, że w końcu przyszło do tego, iż zaledwie zgodzili się czekać jeszcze trzy dni, a po upływie tych, jeżeli nie dobiją do jakiéj ziemi, postanowili z głośném odgrażaniem się na życie Kolumba wracać natychmiast. Można sobie wyobrazić, jak gorące modlitwy musiał on zasyłać do nieba, aby dzieło całe nie zostało tak zwichniętém. I Bóg wysłuchał go, bo oto już drugiego dnia przed wieczorem z pierwszego okrętu dojrzano w oddali światło, a trzeciego rana przedstawiła się oczom wszystkich ziemia!

Trudno sobie wyobrazić jaka radość ogarnęła zwątpiałych już żeglarzy. Z okrzykami: ziemia! ziemia! padali przed Kolumbem na kolana, przepraszając go i prosząc, aby im ich nieposłuszeństwa i szemrań nie pamiętał.

Ziemia, którą ujrzano, była to wielka wyspa zarosła drzewami, wśród których mnóstwo ludzi widzieć się dawało. Kolumbus rozkazał załodze przywdziać świąteczne szaty i przybić do brzegu. Tu widząc Indyan z podziwem i niedowierzaniem się przyglądających— a uzbrojonych mocno w łuki, pałki i maczugi, zaczął się obawiać, aby wraz ze swymi towarzyszami nie został zamordowany. Przyszło mu jednak na myśl, aby z armat okrętowych na wiwat wystrzelić parę razy. Dzicy Indyanie, którzy jeszcze nigdy nie słyszeli takiego huku, sądzili, że to bogowie z nieba gromy i burze na ziemię przynoszą; rzucili się więc z uszanowaniem na kolana i ze czcią witali przybyłych.

Kolumbus zajął w posiadanie wyspę w imię króla hiszpańskiego i nazwał ją „San Salvadoł,“ co znaczy: Święty wybawiciel. Potem zwiedził wiele innych wysp w pobliżu przekonywując się, że to wcale nie są Indye azyatyckie dziś wschodniemi zwane, ale całkiem nowe ziemie.

Obdarowawszy wyspiarzy sprzętami i świecidłami europejskiemi, powrócił napowrót do Europy.

W Hiszpanii sądzono, że Kolumb przepadł całkiem z całą swoją wyprawą, gdy nagle ujrzano zbliżające się powierzone mu okręty. Z wielkimi honorami przyjmowano go wtedy, i wśród grzmotu dział wiwatowych, przy odgłosie dzwonów kościelnych wprowadzono do miasta i do króla.

Wkrótce potém wyprawiono znów drugą ekspedycyę złożoną z 17 okrętów a 1,500 ludzi pod dowództwem Kolumba, i wtedy téż odkrył wielką liczbę wysp, dziś dla odróżnienia Indyami zachodniemi zwanych. Nakoniec w trzeciéj wyprawie w roku 1498 przedsiębranéj, Kolumb dotarł do stałego lądu Ameryki południowéj.— Dalsze odkrycia to już z kolei następcy tego wielkiego żeglarza dokonywali.

Krzysztof Kolumb zdziaławszy tyle dla ludzkości, nie uniknął przecież skutków zawiści, oszczerców i nieprzyjaciół. Po śmierci dobréj i rozumnéj królowéj Izabelli, mąż jéj ograniczony Ferdynand łatwowiernie dawszy się uwieść podburzaniom na Kolumba, iż ten chce się zrobić królem nowych krajów, rozkązał uwięzić go i niby zbrodniarza — do więzienia wtrącić.

Potrafił wprawdzie Kolumbus wytłomaczyć się z tych zarzutów i niewinność swoją udowodnić, jednakże już nie nazwano od jego imienia nowo odkrytéj ziemi Kolumbią, jak to słusznie należało, ale dano jéj nazwę Ameryki od niejakiego Ameryka Wespucyusza, który w drugiéj wyprawie Kolumbowi towarzyszył i nowe te kraje opisał.

Niewdzięczny naród lekceważył sobie nawet dzieło Krzysztofa Kolumba mówiąc, że każdy mógłby odkryć Amerykę płynąc tak, jak on wciąż na zachód.

Razu pewnego na uczcie powtarzano to w obecności Kolumba, który rzekł spokojnie: „Jeżeli tak łatwém wam się zdaje odkrycie Ameryki, to jeszcze łatwiéj jest postawić to jaje na stole,“ — i wziąwszy takowe podawał współbiesiadnikom aby ustawili, próbowali wszyscy z kolei i nikt nie mógł tego dokazać, aż znowu Kolumb wziąwszy jaje w rękę, przygniótł jednym końcem do stołu tak, że stanęło. „A, a, zawołali wszyscy, toż i my tak umiemy,“ a on rzekł: „to prawda, że umiecie teraz, jak wam pokazałem.

Tak, bo i często najtrudniejsze z pozoru przedsięwzięcie prostym i łatwym bardzo środkiem osiągnięte bywa. Nie każdy jednak środki te dostrzeże i zastósować potrafi.

Doznawaną niewdzięcznością struty i zniechęcony Kolumb umarł w roku 1506 w mieście hiszpańskiém Walladolid, a na pamiątkę przecierpianego więzienia, kajdany, któremi go okowano, do trumny sobie włożyć rozkazał.

W dwieście lat po jego śmierci zwłoki przeniesiono do Hawanny i złożono w kościele katedralnym. Na grobie położono napis:

„On udarował ludzkość nowym światem.“

## O wychowaniu dzieci.

Napisał

**J. Złoża.**

### O zabawach, które służą do rozwoju ciała.

Dzień był jasny, pogoda ukazała się po długim czasie słoty. Wszystko ożyło jakby z odrętwienia jakiego, w którém pozostawała cała wioska podczas długiej niepogody. Dzieci wybiegły z domów, zbierają się w gromadki i bawią się wesoło biegając koło ścian domowych. Oddalają się nawet daleko w pola, aby tam zbierać jagody, któremi ich lato późniejsze obficie darzy.

Ksiądz proboszcz wyszedł na przechadzkę z tą myślą, aby mógł zabawom dziatek wesołych bliżéj się przypatrywać, aby się jeszcze przenieść swą myślą w czasy swéj młodości ubiegłéj. Przypomnienia z lat dziecinnych rozweselały go nie mało, i w ten sposób osładzał sobie nie raz trudy ciężkiéj swéj niedoli.— Powracając z wycieczki, wstąpił do znajomych nam gospodarzy. Ci się nadzwyczajnie ucieszyli z przybycia swego Dobrodzieja. Witają go z prostotą, ale serdecznie, na obliczach ich nie ma nawet ani śladu téj tak szkaradnéj obłudy, jaka dzisiaj już prawie wszędzie się rozpanoszyła. Ks. proboszcz również z rzadką troskliwością i uprzejmością zbliża się do gospodarzy, aby z nimi daléj rozprawiać o najważniejszym w życiu ludzkiem przedmiocie, jakim jest wychowanie dziatwy pod strzechą ubogiego wieśniaka.

— Janie — odzywa się kapłan,— dawno u was nie byłem, może już zapomnieliście o naszych pogadankach?

— O, nigdy! pragniemy od dawna coś z księdzem Dobrodziejem o tém pomówić, ale ta ciągła psota stała nam na przeszkodzie, trudno było nawet z domu wyjrzeć.

Pozostaje nam jeszcze— moi gospodarze— pomówić teraz o zabawach dzieci, ale tylko o tych zabawach, które służą do rozwoju wzrostu ciała. Zabawy bardzo ważne miejsce zajmują także w ukształceniu ducha. Ale o tych zabawach, co rozbudzają siły ducha, mówić tu teraz nie będziemy, dopiéro w drugiéj części naszych pogadanek.

Teraz mamy na myśli tylko wychowanie ciała, chociaż jedno od drugiego tak rozdzielić się nie da w praktyce, ale, żeby dokładniéj jedno roztrząsnąć, pomijamy w téj chwili drugie.

Nic zaś tak moi — gospodarze — nie ukształca ciała i nic innego nie nadaje mu tak pięknéj i powabnéj formy, jak zabawy, bo te czynią człowieka lekkim, zwinnym i zręcznym. Trzeba jednak przytém zachować wszystkie te przestrogi, które słyszeliście już w poprzednich rozmowach.

Powiedzcie sami, moi gospodarze, czy was nie przyciągali do siebie jakby jakim magnesem ludzie ci, co mieli piękną postawę ciała, ładny wzrost, przyjemną twarz: słowem, ludzie ci, co to byli do rzeczy. Z takimi każdy chętnie pomówi, do takich każdy chętnie się zbliży, z takimi każdy chce żyć.— Czyż i wy nie chcielibyście tego, ażeby wasze dzieci także były do tych ludzi podobne, żeby mogły wszędzie się pokazać, i żeby je wszędzie lubiano?— Zapewne tego pragniecie dla nich z całego serca!

Tak! — rzecze Maciéj — bardzo się nam podobają ludzie piękni, rośli i zwinni, ale cóż my winni, że się znajdują także niezgrabni, ociężali i do niczego niezdatni.

Prawda — rzecze ksiądz proboszcz, że wszystkie takie przymioty pochodzą również jak i inne od Boga, naszego Stwórcy, — ale przecież można także przy pomocy Boskiéj nabrać zwinności i zgrabności przez ćwiczenie muszkułów naszego ciała. Kto gnuśnie siedzi z założonemi rękami, ten nigdy nic nie zrobi, ale trzeba się brać do pracy.

Zapytacie mię zapewne, moi gospodarze, dlaczego to dzieci małe tak są żwawe i wesołe, ciągle tylko chcą biegać, skakać, kamieniami rzucać, nie ma im — jak powiadacie — nawet końca-miary?

Powiem wam na to, że dzieci coś popycha do tego, ażeby tak ustawicznie się bawiły, skakały, żeby tak ciągle coś usiłowały rozprawiać, coś porabiać; coś popycha je do tego, ażeby żyły w ustawicznym ruchu, bo przez to tylko

nabiérają siły, rozbudza się ich wzrost, wszystkie członki ciała naturalnym sposobem się rozrastają i nabierają pięknego kształtu i powabu; ztąd téż dzieci nabierają zwinności, lekkości i zgrabności. W przeciwnym razie, gdy dzieci ustawicznie muszą siedzieć, nie wolno im pobiegać na świeżém powietrzu, wtedy stają się ociężałemi, gnuśnemi, niezgrabnemi, otyłemi i takiemi pozostają, po największéj części — na całe życie. Przypatrzcie się teraz, moi gospodarze, jaką to wielką krzywdę wyrządzają rodzice swym dzieciom, gdy się gniewają na nie, ba nawet karzą częstokroć za to, że nie chcą spokojnie posiedzieć, że tylko ustawicznie „bunta pieką.“

Tego życia w ruchu, tego ćwiczenia członków ciała wymaga dla dzieci sama natura, jeżeli więc dziécię, które już wszędzie samo biegać zdoła, a ustawicznie jest ponure, spokojne, ciągle siedzi w jedném miejscu, to rodzice z tego powinni się smucić a nie cieszyć. Jeżeli zaś pragną dobra swego dziecka, to powinni je zachęcać do biegania, do skakania; powinni mu podać zabawki aby ożyć mogło; powinni przyprowadzić do niego dziécię żwawe i zachęcić je do biegania z niém na wyścigi; podać mu kij w rękę, niechaj nim macha na wolném powietrzu, słowem: rodzice powinni się starać o to, żeby dziécię było żwawe, wesołe i zwinne, bo inaczéj pozostanie na całe życie gnuśnym karłem i niedołęgą. A z takich dzieci, jakąż pociechę będą mieć rodzice na starość? — Żadnéj — tylko jeszcze sobie ciężaru przyczynią.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Przepiórki.

(Bajeczka.)

Były raz dwie przepióreczki,
Miały oczka jak tareczki,
Miały piórka jarzębate,
Przepióreczki dwie czubate.
Wciąż latały i fruwały,
Ojca — matki nie słuchały,
Raz swawoląc tak wesoło,
Gdy po polu się rozlecą,
Patrzą, aż tu wieczór wkoło,
I na niebie gwiazdy świecą.
Przeleciały przez granice,
Zabłądziły w cudze strony,
Gdzież tu gniazdko! — gdzie rodzice?
One same bez obrony!...
Noc minęła słonko wstaje,
Wszędy obce szumią gaje,
Przepióreczki jak sieroty,
Ledwo żyją już z tęsknoty,
Opuściły piórka obie,
I tak smutno idą sobie. —
Ale trafić coś nie mogą,
Trzeba chyba spytać kogo —
Rośnie wierzba przy strumieniu,
Złote listki kryje w cieniu,
Przepióreczki podlatują,
Złotéj wierzby wypytują:
„Powiedz że nam jasna pani —
„Która droga do gniazdeczka,
„Gdzie w pszeniczce zachowani,
„Tęskni ojciec i mateczka.“
Złota wierzba wysłuchała,
Listeczkami zaszumiała.
„Idźcie, idźcie nad strumieniem,
„Prosto w górę wiedzie ścieżka,
„Tam w pszeniczce za jęczmieniem,
„Przepióreczka matka mieszka.
„Ale cicho idźcie drogą,
„Nie pytajcie już nikogo,
„Bo za wami strzelec goni,
„I jastrzębie dwa się wleką,
„Któż was skryje, kto obroni,
„Gdy rodzice są daleko.“ —
Przepióreczki dziękowały,
Ścieżką w górę poleciały,
I trafiły do gniazdeczka,
Gdzie ich ojciec i mateczka.
Porzuciły już swawolę,
Oj, nie pójdą więcéj w pole,
Bo choć pięknie na téj ziemi,
Lecz najlepiéj między swémi. —

*N.*

# Franek Obieżyświat,

## opowiada historyą własnego życia.

(Ciąg dalszy.)

Zmierzając ku Warszawie, mieliśmy jeszcze na drodze swéj kilka miast, ale niewszystkie ja dobrze zapamiętałem, choć mój dobry opiekun Maciej, co mię zabrał na galar, wypominał każde z imienia i zawsze dodał jakąś ciekawą historyą, a był on bywalcem po świecie; jak to mówią, sypiał pod wozem i na wozie, a z różnych pieców chléb jadał. Pamiętam tylko miasteczko Józefów, pod którém schodzi się z Wisłą rzeka Kamienna, daléj w prześlicznéj okolicy Puławy, nazwane przez Moskali Nową Aleksandryą, za Puławami Dęblin, forteca przezwana téż z moskiewska Iwangorodem, jak gdyby to w naszéj Polsce kiedy były jakieś tam

Iwany. Moskale naśladują Prusaków, którzy polskim miastom i wsiom niemieckie nazwy narzucają; n. p. polską wieś Święcin, niemcy ochrzcili na Schwente; miasto Szamotuły przezwał Prusak Samter, inne miasto poznańskie Leszno ni stąd, ni zowąd wyszło na Lissa. Nikczemna to, rzec można, złodziejska robota; Bóg, patrząc z nieba na naszę biedną ziemię, może niedługo już będzie miał cierpliwość znosić to pastwienie się nad bezbronnym ludem prawdziwie podłéj rasy. Pod Dęblinem przyjmuje Wisła do siebie rzekę Wieprz, wpadającą z prawéj strony. Pod miasteczkiem Mniszewem z lewéj strony przypływają do Wisły wody rzeki Pilicy. Przez wszystkie te miejsca przebywałem ja, aż nareszcie dostałem się do Warszawy. Piękne to bardzo miasto, chociaż nie tak stare jak Kraków i nie tyle co on ma w sobie narodowych pamiątek. Na ulicach ruch wielki, mnóstwo bogatych powozów snuje się tam i nazad, a na chodnikach ścisk ludu nieraz taki panuje, że jeden drugiego ledwo ominąć może. Sklepy piękne, liczne fabryki nieustannie zwracają uwagę i niewiadomo na czém pierwéj wzrok zatrzymać. Najgłówniejsza ulica w Warszawie nazywa się „Krakowskie przedmieście,“ poczyna się ona przy tak zwanéj kolumnie Zygmunta ustawionéj ku północnéj stronie,a kończy się posągiem Kopernika astronoma, który kiedyś żył na ziemi polskiéj, był polakiem i wsławił się wielce w całym świecie przez wykrycie prawdy, że ziemia nasza okrągła obraca się dokoła słońca. Niemcy chcieli polakom wydrzeć Kopernika, chcieli koniecznie dowieść, iż ten uczony mąż pochodzenia był niemieckiego, ale jakoś im się nie udało i cały świat wié obecnie, że Kopernik był polakiem. Co się tyczy kolumny Zygmunta wystawionéj w Warszawie, tę kazał zbudować król polski Władysław IV, na pamiątkę ojcu swojemu Zygmuntowi III, który ze Szwecyi wezwany przybył; tu w Polsce włożono mu na głowę królewską koronę Piastów i Jagiellonów, ale srodze się zawiedziono na tym monarsze, bo on dbał zawsze więcéj o swoich Szwedów, niż o naród, któremu królował. Od tego to Zygmunta III, zwanego Wazą, poczynają się klęski narodu polskiego, ciągnące się już potém jednym wielkim łańcuchem aż do naszego zupełnego upadku.

Kiedyśmy przypłynęli do Warszawy, Maciéj zabrał mię ze sobą do miasta, poszliśmy naprzód do kościoła farnego na mszą świętą, potém opiekun mój pokazał mi te dwa posągi, o których właśnie mówiłem, i rzekł:

„Patrzaj Franku, ten król Zygmunt z mie-„czem i krzyżem w ręku, oznacza, iż polacy „bronili po bohatersku nauki Chrystusa, któréj „nieraz groziły złe losy, gdy od wschodu pły-„nęły ćmy tatarskie i tureckie. A ten wielki „astronom, trzymający w rękach kulę ziemską, „jest znowu świadectwem, że Polska nietylko „mieczem zasłynęła w świecie, lecz uprawiała „nauki i wydawała znakomitych mężów, którzy „dla całego świata stali się przedmiotem czci, „uwielbienia i chluby.“

Słuchałem ja zawsze z uwagą opowiadań Macieja, bo mówił tak jakoś do serca. Widział on dużo świata, nasłuchał się sam rozmaitych rzeczy i chętnie drugim tego udzielał, co wiedział. Najbardziéj zaś lubił opowiadać o dawnych polskich czasach. — Mnie ogromnie podobała się Warszawa, kilka razy puszczałem się sam jeden na miasto, ale nie śmiałem nigdy iść daleko, aby nie zbłądzić, nie zginąć w tym odmęcie ludzi i krętych ulic. Stawałem po parę godzin przed sklepami, przypatrując się pięknym towarom rozrzuconym poza oknami i myślałem sobie: jacy też to bogaci ludzie są w tém mieście; za cenę towaru przy jednéj szybie będącego, mógłbym żyć z jakie dziesięć lat przynajmniéj!

Po paru dniach pobytu mieliśmy nareszcie odpłynąć daléj za wodą, do miasta Gdańska, gdzie Wisła oddaje wodę swoję morzu.

„Gdańsk, mówił mi Maciéj, był także pol-„skiém miastem, ale z innemi miastami razem „zagarnięty został i przyłączony do Prus. Sku-„bano nas różnymi czasy po trochu, dopóki „nieszczęśliwéj ziemi nie odebrano całéj jéj „własności.“

Żal mi było wyjeżdżać z Warszawy, przed myślą stawali mi nieustannie moi drodzy rodzice; myślałem już nieraz drapnąć do wsi, ale taki kawał drogi, — jak tu wrócić, i o czém powracać? Płynąć daléj, odsuwać się coraz więcéj od rodzinnéj strzechy po to może, aby już jéj więcéj nie zobaczyć, było dla mnie myślą zabijającą. Ale znowu miałem opiekuna przynajmniéj, Maciej był dla mnie drugim ojcem, w Warszawie zaś nie znałem nikogo, wypadłoby chyba rękę wyciągać, żebrząc o kawałek chleba, a tego nie uczyniłbym był nigdy; ostatni to bowiem już upadek człowieka oglądać się na cudzą pomoc. Poczciwy mój ojciec brzydził się zawsze żebrakami zdrowymi i nazywał ich „jawnymi złodziejami.“ Oprócz tego pozostanie moje w Warszawie wydawało mi się zdradą względem Macieja, który mię przygarnął

do siebie; opuścić go mógłbym był chyba tylko potajemnie, trzeba było uciec od niego, uciec tak samo, jak już uciekłem z domu rodziców, co mi tak ciężkim grzechem leżało na sumieniu. *C. d. n.*

# Co słychać w świecie?

Opłakany stan Serbii, w jakim się obecnie znajduje po ostatnich zwycięstwach Turków, zawdzięczać powinni południowi Słowianie jedynie tylko Moskwie, ona to swojemi namowami popchnęła nieszczęśliwy ten kraj do wojny, z którój nie mógł nigdy wyjść zwycięsko. Serbi liczyli na poparcie Moskali i na powstanie Bośnii, Hercegowinie i Bułgaryi, z Moskwy oprócz kilkuset tysięcy rubli złożonych przez prywatne osoby, oraz nielicznego zastępu ochotników jakotéż kilkudziesięciu sióstr miłosierdzia i chirurgów, nie otrzymali żadnéj pomocy. Liczyli Serbowie na powstanie w sąsiednich prowincyach słowiańskich, podległych Tureckiemu berłu, lecz i to na niczém się skończyło, gdyż Turcy sprowadziwszy massę wojska, zgnietli wszystko w zarodzie i niewiadomo co się daléj stanie. Turcy pobili Serbów pod Kniażewaczem, zajęli miasto Zajczar, z którego się milicya Serbska pod dowóoztwem moskiewskiego generała Leszjanina cofnęła w głąb kraju. Dzisiaj Turcy są panami całéj wschodniéj linii Dunaju aż po miasto Nisz a odwrót Serbów był tak spieszny, że nawet nie mieli czasu zniszczyć szańców wzniesionych na około Zajczaru. Ludność zewsząd ucieka, chroniąc się w głąb kraju, albo téż do Rumunii, któréj rząd kazał wypłacić 10,000 złr. na zapomogi dla tych biedaków. Głównodowodzącym wojskami Serbskiemi został mianowany przez księcia Milana moskiewski jenerał Czernajew, na którego zewsząd powstają krzyki, że on armię zgubił przez swoje niedołęztwo i nieświadomość ruchów nieprzyjaciela. Żona księcia Milana, która poświęciła cały swój majątek, na potrzeby wojenne zachorowała dowiedziawszy się o przegranéj Serbów i posuwaniu się Turków ku Belgradowi. Mówią, że ma wyjechać do Rosyi, albo téż do Austryi.

Pomimo powszechnego zamieszania Serbi nie upadają na duchu i gotują się do rozpaczliwéj obrony, — wojna może się jeszcze długo przeciągnąć zważywszy, że Serbia jest krajem dosyć górzystym i lud broniący dwóch własnych ognisk, może jeszcze nie jednę klęskę zadać Turkom. Za to na drugim końcu teatru wojennego Sławianom dobrze się wiedzie. Czarnogórcy pobili tureckiego jenerała Muktara i trzymają go w oblężeniu w mieście Trzebini. Turkom brakuje już żywności, i jeżeli im nieprzyjdzie jaka pomoc od Derwisza paszy, na którego liczą, to się będą musieli poddać, albo téż przejść granicę Austryacką.

**Moskwa.** — Pomimo zaprzeczeń moskiewskich dzienników, że na Kaukazie wszystko cicho i spokojnie dowiadujemy się właśnie z pisma moskiego „Gołos,“ że w powiecie Zugdiskim przyszło do bitwy między wojskiem i włościanami, i że w téj bitwie zginęło 18 chłopów, a 30 było rannych. Nie wchodząc w to, jakiéj to natury były rozruchy, dosyć na tém, że krew się lała, i że lud tamtejszy nie jest bynajmniéj zadowolniony z macoszych rządów moskiewskich.

W Krymie (jest to prowincya, która dawniéj zależała od Turcyi) pomiędzy Tatarami zamieszkującemi ten kraj, również zniechęcenie do Moskwy jest wielkie tém bardziéj, że emisaryusze tureccy podburzają ludność zbieraniem składek na rannych muzułmanów i opowiadają, że sułtan powołuje wszystkich wyznawców proroka to jest machometan do świętéj wojny przeciwko niewiernym.

# Rozmaite wiadomości.

— W Polsce za królów naszych handlem zbożożowym trudniła się głównie szlachta, która statki naładowane zbożem wysyłała po litewskiéj rzece Niemnie do miasta Królewca, po rzece Dźwinie do miasta nadmorskiego Rygi, a po Wiśle do Gdańska, skąd zboże polskie szło już do rozmaitych krajów, a pytano się o nie wszędy bardzo chciwie. Żeby mieć wyobrażenie o tym naszym narodowym handlu pszenicą i żytem, dosyć sobie przedstawić, iż za króla Sasa drugiego, kiedy wszystko w Polsce szło bardzo źle, sprzedawano jednakże naszego zboża w portach morza Baltyckiego 50 tysięcy łasztów, to jest trzy miliony korcy, gdy tymczasem sto lat przedtém, jakkolwiek naród polski trapiony był strasznemi i ciągłemi wojnami, jednakże spławiano do Gdańska 100 tysięcy łasztów, czyli 6 milionów korcy. Prócz zboża szlachcic polski wysyłał z kraju wodą drzewo na tratwy i na budowanie okrętów przydatne. Z Litwy i Żmudzi płynął miód i wosk, z Wielkopolski i Prus wełna, z Wołynia i z pod Tarnopola proso, z okolic Gorlic, Grybowa i Zatora len, tatarka z pod Radomia i Sieradza, anyż z pod Buska i Wiślicy.

— Oléj z buczyny mógłby się wyrabiać u nas w znacznéj ilości, i przynosić nie małe korzyści wła-

ścicielom lasów bukowych; produkcya jest łatwa, oléj wyborny tak dobry jak oliwa, i może się przechowywać bez zepsucia przez długie lata. W niektórych miejscach we Francyi i Niemczech przemysł ten bardzo pomyślnie się rozwija. Ludzie za granicą z najmniejszéj rzeczy umieją ciągnąć korzyści, my tylko jakoś dotąd obojętném okiem spoglądamy na rzeczy, które przy dobréj woli i większéj energii do przedsiębiorstw mogłyby przynieść tak dla kraju, jak i dla pojedynczych indiwiduów wielkie korzyści.

— Od kilku tygodni znowu zaczęły nawiedzać nasz kraj ciężkie klęski. W dniu 6 Sierpnia pożar zniszczył w Krystynopolu około 70 budynków. Dnia 1 Sierpnia zgorzało ze szczętem siedm domów mieszczańskich wraz ze stodołami i innemi zabudowaniami. Tegoż samego dnia wybuchł ogromny pożar w mieście Rohchowie, który w kilku godzinach zniszczył 100 domów. Szkodę obliczają do 80,000 guldenów. Powiadali ludzie, że pożar nie przybrałby takich rozmiarów, gdyż straż ochotnicza dzielnie się spisywała, lecz żydzi opierali się czynnie rozbiorce dachów. Starostwo z tego względu wytoczyło surowe śledztwo i zajmie się ukaraniem winowajców. — W Królestwie polskiem znowu dnia 31 Lipca spłonęło miasto Szydłowiec prawie zupełnie. Ledwie 50 pozostało z 400 domów, — ocalał również ratusz, szkoła i poczta. I tutaj również obwiniają żydów o główną przyczynę nieszczęścia.— Gdyby nie wdanie się kilku ludzi poważnych i szanowanych w mieście, przyszłoby może do krwawych zajść.

— Piękny przykład (czytamy w gazecie „Narodowéj,") troskliwości o swój powiat daje p. Geringer starosta powiatu żółkiewskiego. Nie tylko bowiem w czasach zwyczajnych daje dowody ciągłéj dbałości o dobro i porządek powierzonego mu powiatu, ale także w wypadkach nadzwyczajnych bardzo stosowne zarządza środki. Dowiedziawszy się np. o pożarach jakie zniszczyły Radziechów i Sokal wydał następującéj treści okólnik do odczytania włościanom po nabożeństwie w całym powiecie. W okólniku tym zażądał p. Geringer, ażeby wszystkie przybory do gaszenia były w porządku, aby warty nocne nie były zaniedbywane, aby włościanie nim na żniwo wychodzą, ogień w piecu dobrze zgasili i zapałki pod klucz zamykali, aby ognia nie nosili z domu do domu, aby fajki w stodołach, w stajniach i na boku także po ulicach między płotami i budynkami nie palili, szczególnie papierowych cygar, aby kominy i kachty zaraz wyskrobali, a gdzie potrzeba, na nowo wylepili nie czekając na kominiarza, aby urząd gminny kominiarzom polecił powyczyszczać zaraz kominy i kachty, aby urząd ten zrewidował domy, w których gospodarze są niedbali, aby jak czas przyjdzie z przędziwem ostrożnie się zachowali, a wreszcie, aby ile możności każdy gospodarz się ubezpieczył od szkody w którym zakładzie, choćby tylko co do niektórych budynków, iżby na wypadek nieszczęścia miał jaką taką pomoc.

— Ktoby się to spodziewał, że kwiat słonecznikiem zwany a tak pospolity, w każdym ogrodzie na wsi posiada przymiot oczyszczania powietrza. Jego wpływ na otaczającą atmosferę jest tak zbawienny, że w pewnéj wiosce angielskiéj, w któréj gorączka tyfoidalna i szkarlatyna liczne sprzątała ofiary oszczędzoną została jedna tylko osada, otoczona znaczną liczbą tych roślin, pomimo, że rodzina składająca osadę liczyła pięcioro dzieci. U jednego znowu z właścicieli w Holandyi, który gęsto swój ogródek obsiał słonecznikami żaden z mieszkańców nie uległ zaraźliwéj gorączce, grasującéj w całéj okolicy. Uczeni zauważyli, że słoneczniki dochodzą częstokroć do 5 łokci wysokości, że pochłaniają jadowite gazy i wciągają azot obficiéj, niż wszelkie inne rośliny. Kwiat ten, na który nieraz mało zwracamy uwagi jeszcze z innego względu powinien być cenionym. Jego włókno może być spożytkowaném przy wyrobie papieru; dojrzałe nasienie ma własność tuczenia indyków, jest wyborném pożywieniem dla kur, szczególnie podczas niesienia się, przytém wydaje oléj uważany za najlepszy po oliwie, króliki chętnie jedzą liście słonecznika, a łodygi po wysuszeniu tak, jak kukurudzy mogą służyć na opał.

— Okręt dla tego pływa po wodzie, iż jest od wody lżejszy, pióro unosi się w powietrzu, bo jest lżejsze od powietrza, i na téj to zasadzie polega budowanie balonów, które są baniami dużemi, zrobionemi z materyi takiéj, przez którąby powietrze wcisnąć się nie mogło. Gdyby balon cięższym był od powietrza, to jest gdyby objętość jego ważyła więcéj, niż taka sama objętość powietrza, to nie mógłby on po powietrzu płynąć, nie mógłby wznieść się w powietrze. Podobnie deseczka płynąca na wodzie, musi mniéj ważyć, aniżeli takaż sama co i ona masa wody. Jeżeli z balonu wyciągnie się powietrze, które wszędzie przenika, a napełni się taką banię gazem lżejszym od powietrza, natenczas — rzecz prosta, iż balon będzie się w górę unosił. — Każdy zna żywe srebro i wie, że je można wlać na miseczkę jak wodę. Otóż gdyby kto chciał z żywego srebra, czyli tak zwanéj rtęci zrobić sadzawkę, to na takim płynie człowiek mógłby się położyć i nigdyby nie utonął, a to z téj przyczyny, iż przez ciało ludzkie wypchnięte żywe srebro waży więcéj niż ciało człowieka; kamień zaś pójdzie na spód naczynia wypełnionego wodą, gdyż waży on więcéj, aniżeli masa wody przez niego wypchnięta z tego naczynia.

—Błyskawica pochodzi od iskier elektrycznych przelatujących z chmury na chmurę. Często widać błyskawice pod wieczór a nie słychać grzmotu, pochodzi to stąd, iż chmury są zbyt daleko i dlatego światło widać, ale głos już dolecieć nie może. Światło prędzéj leci niż głos, i z tego powodu widzimy przy wystrzale naprzód światło, a póżniéj dopiéro słychać huk.

Trzask iskier elektrycznych przebiegających od chmury do chmury odbija się o chmury zupełnie tak, jak echo wystrzału między skałami, stąd to słyszymy długo trwający odgłos nazwany grzmotem. Piorunem nazywa się iskra elektryczna, która od chmur ku ziemi spada. Zdarza się czasami, że piorun czyli iskra elektryczna idzie od ziemi ku obłokom. Tak zwane strzałki piorunowe nie są żadnymi piorunami, ale tworzy je właśnie piorun, który uderzywszy w piasek, stapia go w długą walcowatą laseczkę.

Kiedy burza nadciąga, nikt nie powinien wystać przy otwartych drzwiach i oknach, ponieważ piorun lubi uderzać tam, gdzie jest przewiew powietrza; nie należy także znajdować się przy kominie, zwłaszcza téż, jeśli się na nim ogień pali, ponieważ dym jest dobrym przewodnikiem dla piorunu i sprowadza w komin iskrę elektryczną. Kto w czasie burzy znaj-

duje się w polu, niechaj nigdy nie szuka schronienia pod wysokiemi drzewami, gdyż one są zawsze bliżéj chmur i stanowią przejście do ziemi dla piorunów. W czasie burzy nie należy także spiesznie biedz ani jechać, gdyż wszelki ruch powietrza łatwo sprowadza pioruny. Niebezpiecznie jest także otoczyć się sprzętami żelaznymi jak motyki, rydle, siekiery i t. d. albowiem żelazo jest, że tak powiem, przynętą dla iskry elektrycznéj. Chociaż wielkie burze i pioruny sprawiają częstokroć znaczne spustoszenia w gospodarstwie, jednak bez nich obejść się nie może, ziemia potrzebuje takich wstrząśnień, aby była urodzajną, a i powietrze się orzeźwia oraz oczyszcza.

— Na świecie istnieją stworzenia nadzwyczajnie małe, tak że ich gołém okiem dostrzedz nie jesteśmy w stanie. Wiele już takich stworzeń zostało odkrytych i opisanych przez ludzi uczonych, którzy dokonali téj pracy za pomocą bardzo powiększających szkieł; często na ziarnku zboża znajduje się grzybek, który rośnie i mnoży się, choć my tego nie widzimy, na skrzydłach muchy żyją drobne weszki, przez nas również niewidzialne, w kropli wody, którą my pijemy, żyją tysiące drobniutkich wodnych robaczków i owadów, niosących jajka i wylęgających się na istoty oddychające i trawiące rozmaite pokarmy. Innemi zaś b,dą te stworzenia w kropli wody, innemi w kropli piwa, octu, mleka i t. d. Słowem istnieją całe światy maleńkich stworzeń, o których niby człowiek nie wiedział, gdyby ich nie zdołał odkryć przez szkła powiększające. Weźmijcie tylko takie szkło powiększające, zwane mikroskopem i przypatrzcie się małemu płateczkowi śniegu, a zobaczycie jakie piękne kształty ma ten płateczek, jak jeden jest prześliczną gwiadką, drugi składa się z czworokątów i trójkątów, inny z kół i wielokątów. To samo z pyłkiem sz onu, który pod mikroskopem przedstawia piękne igiełki, kolumny i graniastosłupy. Krew człowieka i zwierząt pod szkłem powiększającém przedstawi się jako zbiór kulek czerwonych. W pyłku kwiatowym, który sam już jest bardzo drobny, żyją jednak drobniutkie stworzeńka, we łzach, które spadają z oczu naszych, wszędzie pełno jest życia i ruchu, pełno cudowności zadziwiającéj słabość i nieudolność ludzi chełpiących się rozumem i wiedzą, jakkolwiek mali są w porównaniu z olbrzymią wszechmocnością i niepojętym rozumem Boga.

— Najstarszém miastem nietylko na Rusi i w Polsce, ale i w całéj Słowiańszczyznie jest Kijów. Wiadomo jest ze starych kronik, iż w roku 882 niejaki Oleg, z domu Ruryka, który pierwszy najechał i zagarnął Ruś pod swe panowanie, — przybył do Kijowa i przeniósł tu swą stolicę w Wielikego Nowgorodu. — Później w r. 988 Włodzimierz Wielki przyjął tu chrzest święty, wybudował cerkwie i wspaniale miasto przyozdobił. Za dawnych czasów Kijów był bardzo ważnym punktem handlowym; od morza Czarnego po rzece Dnieprze, nad którą Kijów leży, płynęły na statkach kosztowne wina, złoto, drogie materye i inne cenne towary. Z północnych zaś krajów szły przez Kijów na południe futra, a z Czech srebro i konie, od nas sól. Miasto rozłożone pysznie na górach miało wtedy siedm mil obwodu, a 400 cerkiew świeciło złocistemi kopułami. Najgłówniejszą bramą była tak zwana złota brama, pokryta złotą blachą a tak wysoka, że strzała z łuku puszczona, nie dochodziła jéj wierzchołku. Przez tę to bramę król polski Bolesław Chrobry wjeżdżał, gdy przybył z pomocą krewnemu swemu księciu, i na pamiątkę zdobycia przez siebie Kijowa ciął mieczem w bramę tak silnie, iż szczerb na niéj pozostawił. Ten miecz króla naszego Bolesława Wielkiego przechowany w skarbcu rzeczypospolitéj polskiéj, przypasywany był królom w czasie ich koronacyi. Podanie głosi, że Bolesław na pamiątkę pobytu swego w Kijowie kazał w rzece Dnieprze bić słupy żelazne. Niedługo, bo w kilkanaście lat później, wnuk Bolesława Chrobrego — Bolesław Śmiały przybył do Kijowa i tu, w tém mieście pełném rozkoszy oraz bogactw zgnuśniało polskie rycerstwo, a w kraju tymczasem zakradły się niepokoje i bezrządy. W r. 1240 napadli na Kijów Tatarzy, ujarzmili go i przez sto lat dźwigać musiał ich jarzmo. W r. 1320 zdobyty został Kijów znowu przez Giedymina księcia litewskiego, panował tu brat króla polskiego Władysława Jagiełły, Włodzimierz Olgierdowicz. W roku 1416 znowu zdobyli to miasto Tatarzy, a ludność wyrżnęli lub wprowadzili w ciężką niewolę, zwaną jasyrem.

W roku 1471 umarł ostatni z panujących na Kijowskim grodzie książąt Olelkowiczów i posłał królowi polskiemu Kazimierzowi Jagielończykowi konia białego oraz chorągiew, prosząc, aby na księstwie kijowskiém osadził syna swego. Atoli król polski postąpił inaczéj, bo idąc za domaganiami się szlachty litewskiéj zamienił księstwo kijowskie w województwo. Tak tedy nastąpiła Unia Polski, Litwy i Rusi, a wszystkie te narody używały praw jednakowych.

— W jedném angielskiém dziele podąne jest, iż w ciągu roku 1869 w Indyach w 48-iu obwodach jednéj tylko prowincyi Bengalskiéj umarło 6,218 ludzi ukąszonych przez jadowite węże. W téj liczbie było mężczyzn 2,374, kobiet 2,575, a dzieci 1,269. Prócz tego jeszcze około 11,416 osób umarło z téj saméj przyczyny, ale nie starano się oznaczyć płci ich oraz wieku. Prawdą ma być, iż w całych Indyach umiera co rok do 20,000 ludzi od ukąszenia węży. Najjadowitszym ma być gatunek węża zwany Cobra, ale są i inne jeszcze jadowite. Jad takiego płazu, gdy się dostanie do rany, zatruwa krew lub paraliżuje ciało człowieka. Uczeni oświadczają, iż ten zjadliwy jad jest pewnym rodzajem fermentu.

—Czytamy w „Chacie.“ Na górnym Szląsku w Prusiech górnik tamtejszy, nazwiskiem Cwiok, cierpiał na reumatyzm. Szczególniéj silne darcie czuł w nodze lewéj. Krewni i sąsiedzi Ćwioka uradzili, że najlepiéj pomoże na ten ból wystrzelić nad nogą, ze strzelby nabitéj czemś niby cudownem. Zabobonny Ćwiok zgodził się na to. Jeden z krewnych jego nabił strzelbę niby to cudownemi kamykami i wypalił nad chorą nogą, tak jednak nieszczęśliwie, że wystrzał zgruchotał nogę Ćwiokowi.

— **Ceny zboża.** Pszenica biała polska od 10·00 do 11·25, podolska od 10.00 do 11·00, żółta od 9·50 do 11·00, czerwona od 9·50 do 11·00 — żyto polskie od 9 25 do 09·60, podolskie i rosyjskie od 9·25 do 09·40, jęczmień 7.25 do 7·75, groch od 8·25 do 9·25, owies od 07·00 do 07·50, rzepak od 17·00 do 17·25.

Wydawca: W. Kornecki.

Redaktor odpowiedzialny: *Antoni Bolesław Koziański.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.